

nił na *Poematy róż*, a w drugiej korekcie na *Poematy raz*. To już wprawdzie nie brzmiało kwiciarsko, ale gastronomicznie, jak zamówienie kelnerskie. Poradziłem jednak Peiperowi, żeby uległ temu przypadkowi i nazwał tom jednym słowem *Raz*. *Raz* brzmiało dla mnie wtedy mocno, jak cios i jak jedyność. Tę drugą interpretację tytułu Peiper przyjął ostatecznie.

Gdy tom wyszedł z druku, nie byłem nim zachwycony. Podobał mi się jedynie znany już przedtem *Kwiat ulicy*. Inne obszernie „poematy rozkwitające” uznałem za rozwlekłe i prozaiczne. Tylko *Kronika dnia* zastanowiła mnie swoją zawartością i swoim językiem.

Wprawdzie takie poematy jak *Wyjazd niedzielny* i *Zemsta* napisane były językiem potocznym i — gdyby nie „układ rozkwitania” — nie odbiegałyby od zwyczajnego i, prawdę mówiąc, banalnego opowiadania, ale ta *Kronika dnia* mówiła wprost — komunikatami prasowymi. Peiper, namiętny czytelnik gazet, odwzorował w niej wiernie typowe zwroty dziennikarskie, szablony językowe, oklepanki i komunały. Użyty w poezji język ten miał niespodziewaną siłę komiczną. Papierowa powaga i urzędowość notatek reporterskich, poruszona rytmem i ustrojona w dokładne rymy (czego gdzie indziej Peiper unikał), śmieszy nieodparcie. Ten uśmiech poszerza jeszcze od czasu do czasu nieoczekiwany wyraz, odbijający od dziennikarskiej sztampy językowej, i tym właśnie mocniej ją uwydatniający. Na przykład:

W Warszawie zdarzył się wczoraj wypadek,
który zawiera w sobie ziarno głębokiej nauki.
Policjant pełniący służbę nad brzegiem Wisły
zauważył dziewczynę, która właśnie biegła w wodę
najwidoczniej w celu samobójczym.
Niewtajemniczony w tajniki pływackiej sztuki
stróż bezpieczeństwa w pełnieniu obowiązków ścisły,
pragnąc ratować życie młode
skreślił twarz jak groźny ojczym,
wyciągnął rewolwer, skierował w stronę nieszczęśliwej,
która w wodę wbiegła już daleko

i krzyknął z całego ciała:
„Jeżeli pani natychmiast nie wyjdzie, zastrzele!”

Desperatka wstrzymała bieg,
zbladła na mleko,
zadrżała
i, nie zastanawiając się wiele,
natychmiast wróciła na brzeg.

To „zbladła na mleko” (podobnie jak „krzyknął z całego ciała”), kiedy oczekivalibyśmy „zbladła śmiertelnie” lub tp., to typowy „peiperizm”, efekt tego, co on nazywał „sportem słowa”. Wpuszcza to w język tekstu nową dawkę humoru: język dziennikarski wydaje się jeszcze wyraźniej śmieszny. Właściwie każde zdanie w komunikatach *Kroniki dnia* jest opatrzone domyślnym cudzysłowem, autor wypowiada je ze śmiechem z języka, którym się posługuje, a więc tego rodzaju nieoczekiwane wykolejenie tekstu z języka obiegowej frazeologii dziennikarskiej w język zabawnej przerośni dodaje do

tego cudzysłowu jeszcze jeden cudzysłów. Całość językowa tekstu staje się przez to śmieszna jakby śmiesznością do kwadratu.

Jeśli więc zważymy, że treść relacjonowanych tym językiem zdarzeń jest przerażająca — satyryczna siła tej — jak to nazwać? — nie stylizacji przecież, ale tego obnażenia grozy w śmiesznie banalnej dziennikarskiej kronice wypadków — jest wielka. Kiedy szukam porównania, zdaje mi się, że większa niż efekt, jaki daje satyryczna szarża słowna w *Balu w operze* Tuwima.

Krzyk i nagie słowo-obelga, słowo-policzek, bijące wprost, bezpośrednio nazwą, w zniechęconą rzeczywistość, mają w satyrze mniejszą, bo krócej trwającą, siłę działania niż oznaczenie tej rzeczywistości pośrednie, napiętnowanie jej słowami spokojnymi, ale rzucającymi podwójny cień na ukazane rzeczy. Krzyk bezpośredni wy-czerpuje swoją siłę oddziaływania na słuchacza natychmiast, natomiast słowa obciążone gorzkim humorem, język nie odsłaniający od razu stosunku autora do rzeczy, mowa pełna utajonej ironii — pobudza nie tylko do współgniewu, ale i do współrefleksji z autorem satyry. A ta trwa dłużej i draży głębiej sumienie czytelnika.

Wiem, że to ryzykowne, bo styl *Kroniki dnia* i styl (a styl to człowiek) późniejszego o 10 lat poematu satyrycznego Tuwima są biegunowo sprzeczne, ale czegoż z czym w literaturze już nie zestawiano! Porównuję więc sobie język inwektywy w *Balu w operze* z językiem szyderczego humoru w *Kronice dnia*. Tam tylko znajduję dalekie podobieństwo, gdzie Tuwim demaskuje język oficjalnej frazeologii zestawiając go z drobnicą słów w sklepiu rzeczywistości:

Karna
Kadra
Ducha
Czynu
„Proszę za dziesięć groszy kminu”.

Uderza to natychmiast jadowitą kpina. Z *Kroniki dnia* nie da się jednak zacytować podobnie uderzającego ułamku. Humor i oburzenie krążą w niej nie na powierzchni, ale pod osłoną słów.

Bal w operze jest wściekle deklamacyjny, wyzywająco estradowy. Wszystko: trzask bliskich rymów, tupiący rytm, jazz ścierającego się do sylab hałasu słów — wszystko aż drży w oczekiwaniu na gardło recytatora. Znamcy zgadzają się, że jest to arcydzieło Tuwima, bodajże jedyny jego utwór, który cały żyje do dziś we wrzliwości czytelniczej, podczas gdy jego liryka, w swoim czasie poręczająca wielu debiutantów, zwiędła szybko i zapewne na zawsze. Poemat Peipera, autora nie czytanego i uchodzącego za dziwaka (dopiero teraz, miarkując po wyznaniach młodych, zbliża się może czas renesansu nie tylko jego koncepcji poezji, ale i jego wierszy), ma wygląd nieefektowny, pozornie szary, jak kronika wypadków w gazecie. Ale w analizie zła i we wnioskach moralnych — poemat ten jest wymowniejszy i głębszy. Jeśli *Bal w operze* nazwalibyśmy szczytem polskiej satyry poczętej z ducha współczesnego kabaretu, to *Kronikę dnia* historyk literatury mianowałby ostatnim głosem tego ciągu satyr, kazań i wołań o naprawę Rzeczypospolitej, co zaczął się wraz z literaturą polską. Nie chcę przez to powiedzieć, że Peiper jest staroświecki...

Tyle o języku satyry Peipera. A jakaż jest jej zawartość? O czym mówi? Początek „poematu rozkwitającego” zawiera „jak w paku” wszystkie (w tym poemacie prawie wszystkie) nierozwinięte treści:

Ciekawe, ciekawe, najciekawsze wypadki!
ciekawe, ciekawe, najciekawsze!
Chłop, który powiesił czworo swych bratanków,
głodny człowiek, który poszedł za kratki,
profesor, który człowieka w zbrodni umieścił na zawsze!
Kto i kiedy okrada kochanków?
o kim i o czym dzwonią telefony?
jak dziewczyna samobójstwa uchodzi?
Kat, który złamał szubieniczną etykietę,
ceny mięsa w ataku na dzwony,
ogłoszenie strajku powszechnego w Łodzi!
Niezwykłe!! niezwykle wiadomości Ajencji P.O.E.T!!

Lecz iluż mi wierzyło, kiedym opowiadał
że — ponieważ w jednej ze wsi wileńskiego powiatu
chłop powiesił czworo dzieci —
w Warszawie uboga dziewczyna okradła w kinie sąsiada
i że dlatego w Piasecznie w jednym z pensjonatów
telefon się rozleciał.
Iluż mi ufało, gdy mówiłem
że krakowskie ceny mięsa
uderzyły w wieżę niślawowską o północy prawie
i że zagadkę nędzarz wszystkim mógł wyjaśnić za chwilę,
skoro w Łodzi w czasie strajku ulicą się wałęsał
globus Kopernika siedzącego na placu w Warszawie.
Ktoś uznał że mówca który dla człowieka nie znał łaski
miał zginąć nie jako samobójca, lecz jako samobójczyni,
bo na dziedzińcu gmachu sądowego przed chwilką
zbrodniarzowi ścinał głowę kat bez maski.

Więc nim uwierzycie w moje skutki i moje przyczyny,
na razie fakty, fakty, fakty tylko.

To początek. Jedno tylko w nim dziwi i różni od tradycyjnej ekspozycji. Niezrozumiałe związki przyczynowe między dalekimi faktami. Związki te nie wyjaśniają się zaraz, ale będą się rozjaśniały stopniowo w biegu poematu, składającego się z opisów zbrodni i przestępstw — i z dwóch przemówień. Ostateczny sens odsłoni końcowe przemówienie mówcy pod pomnikiem Kopernika w Warszawie.

Oto pierwszy wypadek z *Kroniki dnia*:

Wilno. W sprawie tajemniczej zbrodni
dokonanej we wsi Zalesie, gdzie
na strychu jednej z chałup znaleziono czworo powieszonych dzieci,
świadkowie, w zeznaniach zgodni,
dopomogli śledztwu ustalić, że
po śmierci
ojca powieszonych
brat jego, Władysław Kuźel,
dążył do zagarnięcia jego trzech morgów ziemi.

Morderca liczył na samobójstwo pozostałej po bracie żony,
samobójstwo do którego miał ją pchnąć widok dzieci wiszących
na sznurze.

Mordercę osadzono w więzieniu.

Przypuszczam, że ta zbrodnia jak i inne opisane w poemacie są zdarzeniami prawdziwymi. Przyszły monografista Peipera potrafi to sprawdzić, jeśli przetrząśnie kroniki kryminalne Drugiej Rzeczypospolitej. Autentyczne są też zapewne nazwiska, skoro w *Kronice* jest mowa o strajku generalnym w Łodzi, o pośle komunistycznym Henryku Bitnerze i o socjalistycznym prezydencie Łodzi Ziemięckim.

Policjanci unikają jezdni i kroczą brzegami trotuarów
z rękoma złożonymi w tyle na wybagneconych karabinach,
a karabiny na ich grzbietach mają wygląd światonośnych osi.
Ulica Piotrkowska wygląda jak wypełniony skarbami parów
którego strzegą noże, choć noży nie widać na minach.

Jeden z dzienników donosi,
że komuniści pragną wziąć kierownictwo w swe ręce.
Posła komunistów Bitnera policja ma stale na oku;
bez asysty sześciu policjantów nie można go widzieć na mieście;
gdy przystanie, wszystkich którzy są blisko niego policja rozpedza
(Niejeden przechodzień skręca nogę na głębokim łódzkim
rynsztoku).

Wreszcie
Dowiaduję się, że poseł Ziemięcki, socjalistyczny prezydent Łodzi,
zwrócił się do przemysłowców z propozycją pośredniczenia
w sporze.

Wiadomość z ostatniej chwili:
uznając projekt przemysłowców za śmieszny,
komisja strajkowa na żadne ustępstwa się nie godzi
i od jutra proklamuje strajk powszechny.

Jakiż związek łączy wypadki w *Kronice dnia*, dlaczego takie właśnie a nie inne zbrodnie wybrał Peiper z kroniki Polski w latach 1926—1928? Są to: dzieciobójstwo z chciwości cudzej ziemi na przedludnionej wsi, kradzieże, jedna dokonana przez ubogą dziewczynę, druga — oszusta ze sfery kupieckiej, morderstwa dziwnego, nieskruszonego bandyty, którego stracił kat bez maski, usiłowane samobójstwo, uwiedzenie, pijaństwo z rozpaczą z powodu beznadziejnej sytuacji na rynku i — walka przeciw zbrodni: strajk włókniarzy w Łodzi. Dwa wypadki z *Kroniki dnia* nie zostały zapowiedziane w ekspozycji: to wzmianka o bandytach ostrzeliwujących z karabinu maszynowego policję w Tarnopolskiem (zapewne aluzja do walk narodowościowych) i notatka o artykule w jednym z poznańskich dzienników atakującym krytyków literackich „za to, że nie widzą ścisłej zależności między naszą poezją a naszym bilansem handlowym”. Słowa te pisał socjalista umiejący dostrzec związki między tym, co się nazywa w języku marksistowskiej socjologii bazą ekonomiczną, a ideologiczną nadbudową.

O czym więc ten poemat? Jest to przekrój społeczny Polski poprzez zbrodnie zrodzone ze zwyrodnienia ustroju kapitalistycznego. Negatyw obrazu społeczeństwa w Polsce przedwojennej, czarna strona ustroju opartego na prawie własności prywatnej.

Ale *Kronika dnia* to nie tylko krzyk protestu i przekleństwo, jak *Bal w operze* Tuwima. Poemat Tuwima kończy się kabaretowo-apokaliptyczną wizją końca balu rozpasanych dzierżymordów, poddanych złotodajnej K... Maci. *Kronika dnia* zawiera więcej niż krytykę i potępienie. Poemat ten jest także manifestem wiary w nowy ustrój, wezwaniem do walki o nowe społeczeństwo.

Ciąg dziennikarskich faktów przerywają dwa przemówienia. Jedno z nich brzmi tak:

Ajencja P.O.E.T. donosi, że wczoraj
w dzień wilgotny i ciemny
kiedy to świat jest naprawdę sobą, bo jest z czarnego błota,
stójkowy w Częstochowie musiał zająć się postacią pana L. K.
gimnazjalnego profesora,

który dyskursem głośnym a zarazem tajemnym
wśród bolesnych miauczeń trzymanego za ogon czarnego kota
zatrzymywał przechodniów na jednym z rogów alei Mickiewicza.
Dokoła mówcy zebrał się tłum ciekawych
słuchając jak wygłaszał swe uliczne kazanie.

„Słuchajcie — mówił — znam tajemnice ludzkiego oblicza,
patrzę w człowieka poprzez małych ludzi z szkolnej ławy,
człowiek jest zły i złym pozostanie,
ludzie są podli, wszyscy, wszyscy,
pan, pan, pani, wy i oni i one.

Ziemia jest bombą smrodu, z której zwisają przylepieni do niej
palcami zbrodniarze.

Kłamstwo, że można przeprać duszę wodą z czystej krynicy,
nie można! nie można! człowiek ma w zbrodni żonę”.

Namiętnego mówcę uspokoił policjant przemówiwszy doń w swej
gwarze.

Temu mówcy, na którego sens i tenor przemówienia mógłby być zgodzić się Tuwim, bo w *Balu w operze* nie posunął się dalej w swej krytyce społeczeństwa, przeciwstawia się w poemacie Peipera inny mówca. Satyra Peipera wskazuje także bohatera pozytywnego. Jest nim walka strajkowa robotników. Mówca na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie to ich rzecznik, agitator, co nie tylko potępia ustrój własności prywatnej, ale i głosi program naprawy. Rewolucjonista ten przemawia na Krakowskim Przedmieściu nie bez kozery: na miejsce, skąd głosi swoje idee, wybrał plac pod pomnikiem największego rewolucjonisty w dziejach myśli polskiej.

...młody człowiek wirował, jak gdyby wołał: pali się!
lub globus Kopernika zapędzał na bruki.

Tak oto nieuchwytny na początku związek między strajkiem włóknarzy w Łodzi a globusem Kopernika na placu w Warszawie, zapowiedziany w ekspozycji poematu, staje się w końcu poematu wymownie jasny.

Również ów „kat bez maski” tracący zbrodniarza znajduje swoje wyjaśnienie w przemówieniu młodego agitatora. On wskazuje inny rodzaj gwałtu, mniej widocznego, inne narzędzie przemocy: „maski kruche” ideologii religijnej oprymującej świadomość ludzi w ustroju wyzysku.

Język tego przemówienia zamykającego poemat jest przeciwieństwem oklepanek dziennikarskich, jakimi się Peiper posłużył w relacjonowaniu „nadzwyczajnych wypadków”, z rzadka tylko przetykając go „peiperyzmami”. Mówca spod pomnika Kopernika mówi aluzjami, niejasno. Czy tylko dlatego, że autor obawiając się cenzury uciekł się do języka peryfraz i metafor? Nie sądzę; „peiperyzmy” tkwiące przedtem z rzadka jak rodzynki w dziennikarskim placku zapowiadają ten końcowy kołacz z samych „peiperyzmów”, z samych peryfraz i osobliwych przenośni:

.....
„Piękne są ulice, lecz zamknięte jak żelazne szuflady;
źle nam z tym? to czemuż nie otworzyć ich mową
którą akcentuje trzask kości?
Zważcie: czerń wieczorów włazi w dzwony, czyniąc z nich
smutków składy,

nie ma gadania: kto chce mieć pieśń surową
niech pości.
A jeśli chce okrywy nadawać swym łakociom
i nie nazywać wina winem, brzucha brzuchem,
to my, zamiast nazywać jego fałsz fałszem,
nazywać go będziemy chrześcijańską miłością.

Ani się śni, nie uwierzymy w maski kruche
i wam radzę prawdą gardło plukać zawsze,
a wcześniej czy później powiecie jeden z drugim,
że, mimo iż są światła, które zaczepiają grzbiety,
znacie już nazwę nowych godzin.
Czyli inaczej mówiąc: wierzę w czerwone mózgi
i w nowe serca i w nasze szkielety
i w brzuch w którym przyszłość się narodzi.

To znaczy wiecie co? Powiedzieć? Chcecie? Dobrze!
To znaczy, to znaczy, że człowiek
będzie dobry, będzie dobry, będzie dobry, będzie dobry,
będzie dobry bo dobrym być może.

.....
...Lecz niech to jeden z drugim dobrze zważy
że nim się zacznie wielkie widowisko,
już przedtem trzeba mieć w nim rolę własną.
Hoho, czas może zawieść rachuby handlarzy,
inaczej mówiąc: już jesteśmy blisko,
afisz już jest, za chwilę dzwonek, lampy gasną.
.....

Słońce nie stoi, już inne światło rzuca w wasze ciała,
na waszych twarzach inne widzę pasy cieni,
zrozumcie! z każdej chwili można zrobić pieśń otyłą!
zrozumcie! aby historia was zapamiętała,
wystarczy wam wyjąć ręce z kieszeni!”

Mówca skończył. W pobliżu policji nie było.

Mówca skończył — i wszystko w poemacie stało się jasne.

Kronika dnia — jak zresztą cała twórczość poetycka Peipera — nie doczekała się dotychczas oceny. Janusz Sławiński, autor gruntownego studium *Koncepcja języka poetyckiego awangardy krakowskiej*, był pierwszym poważnym krytykiem, który uwydatnił doniosłość myśli teoretycznej Peipera. Nie mógł jednak, bo zakres jego badań był inny, oddać sprawiedliwości poecie. Nie wątpię jednak, że w bliskiej przyszłości podejmą to zadanie krytycy i historycy literatury. Skłonny teraz jestem sądzić, że prekursorstwo Peipera wybiegało daleko naprzód w czas przyszły. Dzisiaj dopiero najmłodszy poeci — nie tylko najmłodszy, bo i poeci i teoretycy średniego pokolenia, jak Zbigniew Bienkowski i Witold Wirpsza — widzą w peiperyzmie niewyczerpany magazyn poetyckich cudów, których ja wówczas nie dostrzegałem lub nie doceniałem. Oni cenią to nawet, czemu ja się przeciwstawiałem. Może nie miałem racji?

Nie twierdzą, że *Kronika dnia* jest arcydziełem równym *Balowi w operze*, bo tu i ówdzie rażą mnie — po staremu — pewne „peiperysty”, te nieprzyswajalne dla mnie osobliwości jego stylu. Ale widzę — już bez zdumienia — że właśnie te osobliwości pociągają teraz niejednego poetę i krytyka. Jedno jest dla mnie pewne: *Kronika dnia* to najgłębiej ideowa, a w ujęciu satyrycznym zdumiewająco oryginalna krytyka ustroju społecznego, na jaką było stać poezję polską w latach tzw. dwudziestolecia międzywojennego.

JULIAN PRZYBOS

PABLO PICASSO — SATYR I DWIE TANCERKI

